

Wychodzi codziennie
z wyjątkiem Niedzieli i Świąt.

Prenumerata
na pocztę i u kolporterów
M. 1,30 kwartalnie.
z odnośzeniem do domu
M. 1,75 kwartalnie.

Górnoślązak

Redakcja:
w Katowicach ul. Poprzeczna 12.

Ogłoszenia:
15 fen. za wiersz jednolamowy.
Przy kilkorazowym powtórzeniu
udziela się znacznego rabatu.

Reklamy:
30 fen. od wiersza.

Codziennie pismo ilustrowane, poświęcone sprawom ludu polskiego na Ślązku.

Administracja „Górnoślązaka”: Katowice, ulica Poprzeczna (Querstr.) Nr. 12 — Poznań, ulica Rycerska Nr. 38 — Kraków, ul. św. Jana Nr. 18.

Jeszcze wciąż

można zapisywać na pocztę i u pp. agentów „Górnoślązaka” — który kosztuje na cały kwartał tylko 1,30 mr., z odnośzeniem do domu 1,72 mr.

„Futterland.”

Nie myślcie czasem, kochani czytelnicy, żem się omylił i żem zamiast „vaterland” napisał „futterland.” W tym wypadku ani mnie, ani Wszeschniemcom z gatunku Hanse, — Kenne, — Tiedemannów nie zależy bynajmniej na pięknej dla ucha niemieckiego piosence: „Was ist des Deutschen Vaterland?” lecz tu rozchodzi się o zupełnie świeżą aryę z najnowszego przedstawienia teatralnego w sejmie pruskim; początek tej śpiewki miłosnej brzmi: „Wo ist des Deutschen Futterland?”

Gdzie on jest ten „futterland,” ten kraj, gdzie pieczone gołąbki lecą same do gąbki?

Przeczytajcie sobie z uwagą mowę pruskiego prezesa ministrów, a nie trudno wam będzie odgadnąć, gdzie ten „Schlaraffenland,” o którym każdy Michałek niemiecki za młodych lat marzy, a który hakatyści rzeczywiście dziś znaleźli. A mieli się też rzeczywiście czemu cieszyć i za co klaskać rączkami, gdy przed kilku dniami hr. Bülow oświadczył, że wszyscy Niemcy, którzy już są w „Ostmarkach” lub w nich mieszkają, będą doznawali jak najpiętszołwitszej opieki pruskiego rządu.

Zaiste dziwny to kraj, te pruskie kresy wschodnie, te „Ostmarki!” Jakby czasem nabiorają w nim kształtów rzeczywistości wszystkie bajki, których mały Michałek aż do syta się nasłuchiwał od swej niani i o których marzy nawet w czasach późniejszych, w silo wieku, w lat kwiecie. Bo czyż nie doczekali się wreszcie wszyscy Niemcy, że każdy z nich, który tylko będzie chciał może zawołać: „Esel streck dich, Tischchen deck dich, Knüppel aus dem Sack!”

Kto tylko będzie chciał pracować na kresach wschodnich, jako urzędnik, albo zabrać się do jakiego rzemiosła lub jakiegobądź innego zawodu, ten tylko potrzebuje zawołać: „Esel streck dich!” i nadstawić szlafmycę, a rząd bez wszelkiego namysłu sypnie mu w nią tyle dukatów, ile tylko będzie żądał.

Kto zaś, jako cierpiący niedolę agraryusza będzie dogorywał z głodu, ten, choćby już umierającym głosem potrzebuje tylko szepnąć: „Tischchen deck dich!”, a natychmiast przyskoczą do niego dwie zgrabnie podkasane siostrzyczki: Komisya kolonizacyjna i Komisya generalna, podchwyca ciężko dychającego Michałka, jedna pod jedno, druga pod drugie ramie, i przeniosły go w oka mgnieniu na kresy wschodnie,

zastawia przed nim z uśmiechem na ustach suto nakryty stół, tak, że w krótkim czasie z chudego Michałka zrobi się tłusty Michał.

Jeżeliby zaś z kręcących się około jego stołu tubyleców śmiał ktoś ruszyć ręką po leżące wokół niego nieogryzione na dobre kości, albo jeżeliby kto z nich osmielił się nie tańczyć jak mu zagrają, wtenczas on potrzebuje tylko krzyknąć: „Knüppel aus dem Sack!” — a knebelek zacznie tańczyć tańczyć po polskich grzbietach, dopóki ich właściciele nie zapędzi do nowomodnych hotelów pruskich, w których Polacy mogą za tani grosz przebywać krócej lub dłużej, nigdy atoli nie wdług własnej swej woli.

Czy to nie istotnie bajeczny „Futterland” to polskie dzielnice!

A my co na to? Odpowiemy na odwet p. Bülowowi: Niegdyś jego wielki mistrz, żelazny książę, chcąc zadać cios Kościołowi katolickiemu i zrobić go narzędziem państwa, wybrał się z motyką na słońce, co dziś sam pan hrabia otwarcie przyznał, mówiąc: „Zniszczyć religię jest rzeczą niemożliwą i wykluczoną” — tak też i my rzeknijmy mu donośnym głosem: „Zniszczyć narodowość jest rzeczą niemożliwą i wykluczoną!”

Jak walka Bismarka z Kościołem katolickim była walką przemocy materialnej z siłą ducha, tak też twoja i twych popieczników walka, panie hrabio, z narodem polskim jest walką przemocy materialnej z siłą ducha, i to nielada ducha, bo ducha polskiego, który w sprawie narodowej „nie zna żartów”, który się nie da odwieść od swych idealów. Może nie zawadzi przypomnieć ci, panie hrabio, słowa Zbawiciela (Mat. X, 28): „Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, a duszy zabió nie mogą”. Róbcie więc z naszego kraju „Futterland”, z nas nigdy Niemców nie zrobicie!

— Komisya rugów wyborczych unieważniła wybór narodowo-liberalnego posła Siega. Sprzeciwiał się uchwale poseł Bassermann, twierdząc, że wyborów nie powinno się unieważniać na mocy orzeczenia jednego świadka. Poseł Głębocki natomiast oświadczył, że orzeczenie tego świadka potwierdził także przewodniczący w biurze wyborczem.

— Hakatyści poznańscy wysłali telegramy dziękczynne do hr. Bülowa i posła Staudy'ego za wstawienie się w parlamencie za „ucisnioną niemczyzną na wschodnich kresach”. Telegramy te zawierają prócz podziękowania jeszcze przyrzeczenie „współpracownictwa z niemiecką wiernością w tem wielkiem

zadaniu narodowem”. Dobrze, że z niemiecką wiernością. „Ortsgrupa” poznańska otrzymała oczywiście czułe podziękowania.

— Demonstracya we Lwowie. 21-go stycznia usiłował tłum młodzieży urządzić demonstracyę przed konsulatem niemieckim i rosyjskim. Przeszkodziły demonstracyi wojsko i policya. Aresztowano cztery osoby: dwóch studentów politechniki, jednego gimnazystę i czeladnika ślusarskiego.

Ks. prałata Jażdzewskiego wybrano, jak wiadomo, członkiem dozoru szkoły katolickiej w Srodzie, po rozwiązaniu tegoż dozoru z powodu znanego konfliktu między nim a rejencyą. Wyboru księdza prałata rejencya nie potwierdziła. Atoli wskutek jego zażalenia minister oświaty zniósł decyzją rejencyi i nakazał wprowadzić księdza prałata w urząd dozoru szkolnego.

W sprawie rzekomego bicia dzieci za naukę religii w Kościolanie otrzymuje „Kuryer Poznański” od ks. dr. Surzyńskiego sprostowanie. Ks. S. oświadcza, że „Posener Tageblatt” fałszywą podał wiadomość. Dwaj chłopcy otrzymali bowiem karę, jeden za to, że pobił się z innymi dziećmi i odgrażał im się w kościele nożem, drugi za okradanie matki własnej. A potem baty dostały chłopaki nie żadną grubą gałązką akacyi, lecz krótkim cienkim pręcikiem. Chłosta była bardzo względna, ponieważ ani chłopcy ani rodzice ich nie uskarżali się na nią.

Sprawa pozbawionych pracy robotników w parlamencie niemieckim.

W dalszym ciągu obrad nad interpelacją socjalistów zabrali głos w dniu 18 b. m. mówcy różnych stronnictw, jako to: konserwatysta hr. Kanitz i zwolennicy jego poglądów. Wywody konserwatywnego posła nie docierały samego gruntu rzeczy, nie wyjaśniły też biedy i nędzy, jaką cierpią pozbawieni pracy robotnicy, są jednak o tyle uwzględnienia godne, że rzucają pewne światło na stosunki ekonomiczne w Niemczech.

Hr. Kanitz wywodził i przyznał, że mimo pomyślnych dat, podanych przez jednego z poprzednich mówców, wyrób żelaza przedstawia się nie osobiście w Niemczech. Najlepszym tego dowodem, mówił dalej hr. Kanitz, jest przywóz żelaza z Ameryki. Liczba robotników pozbawionych pracy ma podług obliczeń wynosić 384 tysiące; rachuba ta jest jednak nieściśłą, ponieważ w tę cyfrę wchodzi wliczeni, nie umiejący i

niechący pracować, a jest ich 200 tysięcy. Dotychczasowa polityka handlowa korzystna li tylko dla przemysłu, dała się we znaki rolnictwu. Hr. Kanitz jako agraryusz ciągnie naturalnie wodę na swe koło. Praca wiejskich robotników — wywoził dalej mówca — jest główną przyczyną teraźniejszego zastoj w przemyśle. To też nie można wymagać od rolników, ażeby zapobiegli dzisiejszemu smutnemu położeniu. Obowiązek niesienia pomocy pozbawionym pracy robotnikom pada na miasta, mające korzyść z robotników fabrycznych.

Dalszą przyczyną zastoj jest syndykat węglowy. Przez ograniczenie wydobycia węgla podniosła się cena jego, ale też zabrakło pracy dla robotników. Handlarze węgla nie są tu bez winy, podwyższając ceny węgla. Doszło nawet do tego, że syndykat węglowy żądał od handlarzy w razie wygórowanych cen za tonę 10 marek odszkodowania.

Syndykat koksowy ograniczył z początku produkcją o 33 proc., a później jeszcze o 10 proc. i powiększył przez to biedę robotników. Rząd powinien wystąpić przeciw takim manipulacyom syndykatów.

Następnie zastanawia się hr. Kanitz nad środkami zaradczymi. Zdaniem jego i przyjaciół konserwatywnych, najlepszym środkiem przeciw biedzie robotników jest ochrona wyrobów niemieckich przed współzawodnictwem zagranicznym. Wiele(?) dopomocze nowa taryfa celna. Konserwatyści żądający ochrony robotnika i jego pracy są jego najlepszymi przyjaciółmi.

Następny mówca Hofmann-Dillenburg, liberal, żąda, by instytucje bezpłatnego wskazywania pracy ulepszone. Saski pełnomocnik hr. Hohenthal oświadcza, że dyrekcya kolei żelaznych żadnego ze stale zatrudnionych robotników nie zwolniła. Wypowiedziano miejsc tylko przygodnym robotnikom; jednakże i oni będą uwzględniani przy budowlach państwowych.

Poseł Gamp (narodowo-liberalny) sądzi, że instytucje wskazywania pracy są zespolone z instytucjami zawodowymi. Co się tyczy ilości robotników bez zatrudnienia, nie jest konieczną ścisłą liczbą, bo wszystkim jest wiadomo, że jest bardzo wielką. Zrozumiałą jest też skłonność robotnika bez pracy do wykroczeń! Sądy powinny uwzględniać ten stan rzeczy i wydawając wyroki, baczyc na okoliczności łagodzące. Sprawy przemysłu powinny należeć do instytucji zawodowych, nie zaś podlegać izobom handlowym. Proponowane mogą środki zaradczy prace państwowe mogą wywołać brak pracy w roku następnym.

Następnie porusza mówca reformę opieki nad biednymi. Reforma ta powinna zapobiedz zdaniem mówcy przenoszeniu się ze wsi do miasta. Jako najlepszy środek zabezpieczenia robotników uważa mówca zakładanie instytucji kredytowych. Smutnem jest, że wielkie miasta, np. Berlin i Wrocław, ciągną zyski z kas oszczędności, w któ-

rych uboga ludność składa swój oszczędzacz. Główną przyczynę przesilenia widzi mowca w tem, że wszystkie przedsiębiorstwa przemysłowe operują spółkami akcyjnymi.

Skrócenie czasu pracy jest również podług mowcy środkiem niepraktycznym dla zapobiegania biedzie robotników. Poruszając sprawy wiejskie, twierdzi mowca, że o biedzie na wsi mówić nie można, lecz za to o braku ludzi. Przeciwdziałać temu powinno się przez kary za łamanie kontraktu. W końcu twierdzi mowca, że rząd i miasta nie występują z należytą energią w sprawie biedy robotników.

Co o tej biedzie robotników mówił następnie hr. Posadowski, o tem pisaliśmy poprzednio w „Górnoślązaku.”

POLITYKA.

Protestantyzm niemiecki w sojuszu z żydowską coraz silniej, coraz namiętniej i zuchwalej szturmuje niewzruszoną Opokę Piotrową. Dwaj ci sprzymierzeńcy, mianowicie żydowszczyzna uderza ładnami obłądy, przekraczaniem prawdy, ładnych wogóle nie posiadają przeszłość wojennych, ażeby zadać cios śmiertelny Papieżowi i Kościołowi katolickiemu. Ale na co ten cały arsenał wojenny z jego rymsztankiem wojennym? Otóż ma on w pierwszym rzędzie pokazać Niemcom katolikom, jak źle, niepatryotycznie sobie postępują, że stoją twarde przy tej Opoce Piotrowej, że w Watykanie szukają szczęścia dla swej ojczyzny niemieckiej. Te same stroili już umiżgi do niemieckich katolików w sejmie pruskim podczas obrad nad interpelacyjami w sprawie zajęć wresziskich liberalowie niemieccy, uśmiechał się do nich serdecznie nawet minister Rheinbaben. Założów tych nie uwieńczył tak wielko podążany skutek. Należało tedy od nowa rozpocząć — i otóż żydowski „Berliner Tageblatt”, główny wodzi rej w tych szturmach na Watykan, pospiesza znów z pomocą wrogom Kościoła katolickiego, staje na ich czele, zamieszcza niby to że sfer katolickich pochodząca z Rzymu korespondencyą, którą sfabrykowano zapewne w kuźni przy ulicy Jeruzolimskiej w Berlinie.

Ten to katolik rzymski przypomina sobie, że lat właśnie piętnaście (dnia 20 b. m.) minęło, jak Papież Leon XIII poruszył ówczesnemu w Rzymie Nancyzowi Hiszpanii, monsignorowi Rampolla Marchese del Tindoro, po śmierci sekretarza stanu Jacobini'ego, kierunek swej polityki. Dzisiejszy kardynał Rampolla liczył wówczas lat 44 życia. We-

ług sądu rzymskiego korespondenta, jest to dowodem, że Ojciec św. chciał sobie aż do śmierci zapewnić radę, pomoc i wierność mianowanego sekretarza stanu młodego dostojnika kościelnego.

O ile kardynał Rampolla przyczynił się do podniesienia powagi Stolicy Apostolskiej, nie chce korespondent „Tageblattowy” wyrokować — pozostawia to historii, i zapisuje „fakt”, że w latach 1866 i 1870, występowała ona nieprzyjaźnie (?) przeciw Niemcom. Od czasu utworzenia cesarstwa niemieckiego pod zwierzchnictwem protestanckim musieli się — pisze dalej korespondent katolik — niemieccy katolicy liczyć z tądacyjną nieufnością rzymską. Od tego to czasu mieszał się Rampolla do wszystkich spraw katolików niemieckich; uniczył w n. p. gorące pragnienie Niemców katolików, ażeby mieć własny uniwersytet w Strasburgu. Centralizacyjne (wszystko około siebie skupiające) dążności Watykanu nie spoczywały ani na chwilę, a mimo to okazywano w kołach niemieckich katolików zdumiewającą lojalność, jak tego dowodzi niedawno mowa posła Bachema w parlamencie. Nie minął też ani jeden wiec niemiecko-katolicki, iżby na nim nie zażądano przywrócenia Papieskiego państwa kościelnego.

Poważnie myślący Niemcy katolicy przypominają sobie te fakty (?) z gorączką w sercu. Stosunek, jaki zachodzi pomiędzy tem, co Niemcy dają, a co Rzym bierze, jest tak niernormalny, że budzić obawę i wstyd. Z trwogą jedynie można patrzeć w przyszłość. Jakkolwiek zdumiewającymi są siły żywotne Leona XIII, Rampolla doczeka się jego śmierci i osiadzie na Stolicy Apostolskiej. Austrii przysługuje prawo veto (nieopozwalam) przeciw wybranemu kandydatowi do tronu Papieskiego, ale czyż zrobi ona z prawa tego użytek?

Tyle żydowski „Tageblatt” berliński. Nasampróż opluł on śliną jadu Papieństwo, następnie pofałszował historię, wylewa lzy z powodu przywiązania Niemców katolików do Stolicy św. i apeluje w końcu do katolików Austrii, do tej Austrii, w której basła „Los von Rom!” rozbrzmiewa od dawna. Ta czelność i zuchwałość dzisiejszego hetmana protestantyzmu liczy chyba na nieświadomość wielkich mas ludu niemiecko-katolickiego. Posel Bachem, który jest solą w oku fałszerza berlińskiego, dać mu może należytą odprawę i przypomnieć, ile to zagrabił dóbr odpadli od Kościoła rzymskiego Niemcy, ile dziś jeszcze na wschodnich ich kresach wyrządzają krzywdy wiernym Kościołowi Polakom, gorzkie im lzy wyoiskają, chcą ich przez germanizacyę sprotestantyzować. Jakimi drogami chodził niemiecki protestantyzm, w przeszłości i dzisiaj chodzi, nie piszemy obszerniej i przechodzimy do innej sprawy politycznej, a jest nią walka kulturalna we Francji republikańskiej w której prezydenturę dźwizy p. Loubet, a rządy

wykonywa Waldeck Rousseau, bardzo pojętny uczeń mistrza Gambetty, tego wroga nibyto klerykalizmu, a w rzeczywistości Kościoła katolickiego.

Jak w Niemczech protestantyzm, tak we Francji masonerya, posilkowana przez żydowszczyznę pragnęły obalić granitową Opokę Piotrową. Nienawiść tej masoneryi zwraca się przeciw najczujniejszemu obrońcom Kościoła, przeciw zakoncom, w pierwszej linii przeciw OO. Jezuitom. Jak donosi telegram, odbyły się rewizye u OO. Jezuitów, mających w mieście Tour liceum (wyższy zakład szkółny), policya zabrała jakieś rzekomo papiery kompromitujące, a sąd wytoczył proces trzem Ojcom.

Republika francuska, obywatelka się bez Boga w kościele, szkole i parlamencie, toruje sobie drogę do upadku. Republika, mająca dziś potężną armię i zapewniony alians z Rosyją, mogłaby stanąć na dawnym stanowisku, na którym jeszcze za Napoleona III zażywała monarchiczną Francją powagi, głos jej napełniał obawą jeszcze sąsiadów zareńskich. Dzisiejsi republikanie wdychają do zajęcia tego dawnego stanowiska, ale w zaślepieniu swem nie widzą, że ten ich kulturkampf, wzorowany na model niemiecki, targa, rozprzega, osłabia siły Francyi, i niesposobną ją czyni do walki do odzyskania dawnej potęgi. — Prezydent Loubet udaje się niezadługo do Petersburga a podróż jego spowodowało zapewne wyjazd księcia Henryka do usui amerykańskiej (Zobacz wczorajszego „Górnoślązaka”).

Rozpisawszy się obszerniej o dwóch ważnych sprawach, mało już mamy miejsca dla innych stojących na porządku dziennym kwestyi politycznych. Notujemy zatem gołe fakty a w pierwszym rzędzie nasze domowe. Jak donoszą do „Dzienia Pozn.”, usiłowal tłum młodzieży w Łwowie urządzić demonstracyę przed konsulatem rosyjskim i niemieckim. Policya i wojsko interweniowały, wypierając demonstrantów. Aresztowano dwóch słuchaczy politechniki, jednego gimnazystę i czeladnika ślusarskiego całej prasa wyraża z tego powodu ubolewanie.

Bawarski „Vaterland” wskazuje ponownie na źródło, z którego wychodziły w Warszawie różne polskie odezwy dni ostatnich a są niemi wedle bawarskiego pisma hakatyści, którzy w polskich dzielnicach Prus prowadzą walkę przeciw Polakom.

Parlament niemiecki obradował na wtorkowym posiedzeniu nad nieuważnieniem wyboru p. Siega. Referentem komisji rugów wyborczych był poseł Czarliński i polecił uchwalony przez nią wniosek o unieważnienie. Przewódca nacjonalistów Bassermann stawił wniosek o powtórne przekazanie tej sprawy Komisji rugów wyborczych. Poseł Głębocki stanął w obronie wniosku komisji i byłby wywalozyl mu uchwałę parlamentu, gdyby nie centrowiec Spahn, polecający wniosek Bassermana. Za gło-

Szymon wziął się do pracy lecz mały jego Antos nie schodził mu z myśli. Wyrzucił teraz sobie, że nie posłał po doktora; pieniędzy wprowadzić nie miał, ale przecież można było coś sprzedać, albo zastawić, albo wreszcie pożyczyć. Gdyby dziecko miało umrzeć, toczy ta biedna matka czy sobie wyplakała. Teraz sprowadziłby trzech doktorów, byle tylko Antos jak dawniej ze śmiechem wyciągał do ojca rączkę.

W tej chwili zajechał pod budującą się willę powóz właściciela, bogatego przemysłowca, który co kilka dni przyjeżdżał opatrywać roboty. Tym razem przywiózł z sobą żonę i dwuletniego synka, żwawego, rumianego chłopca, który mularzowi przypominał jego Antosia. Tamten tak samo wczoraj szczebiał i śmiał się, a dziś?... Ból i gorycz ścisnęły serce Szymona. Tymczasem robota szła niesporo i niedbale, co ściągnęło na mularza ostre napomnienie majstra.

Słońce nakoniec zaszło i robotnicy mogli powrócić do domu. Najspieszniej było Szymonowi. Szedł ze spuszczoną głową i nie uważał nawet, że za nim jechał szybko wytworny amerykański.

sem p. Spahna poszło całe centrum. Krótko przedtem dopomogło Koło polskie centrum katolickiemu do nieważnienia posła Bolza.

W sejmie pruskim zapytał rządu poseł Głębocki podczas obrad nad statem, co się stało z jego przed dwoma laty uchwalonym wnioskiem, żądającym zniesienia „kanonów” i rent wieczystych, oiążących dotąd na wielu gruntach, zwłaszcza w prowincjach wschodnich. Po słowach odpowiedziano od stołu ministrów, że rząd nie myśli się do tego zastosować. Dlaczego? — Łatwa odpowiedź.

Szanownych pp. agentów

- z Król. Hutny prosimy, aby codzień odbierali porzebne im egzemplarze „Górnoślązaka” od p. Franciszka Borysa, ul. Piotra 23 (Petrstr.),
- z Bogucie i Zawodzia od p. Jana Sojki,
- z Koźdzenia, Szopinie i Borowca od p. Franciszka Richtera,
- z Małej Dabrowki od p. Franciszka Brody,
- z Zalcza, Dębu, Józefowca, Welnówa Hajduk i okolicy od p. Józefa Gedygi, ul. Moltkego 15.
- z Chorzowa od p. Słupianka, ul. Szkolna,
- z Zabrza, Zaborza i Poremby od pana Michała Blichuta z Doroty,
- z Lipin i okolicy od p. Karola Suchego.
- z Kopaniny, Orzegowa itd. od p. Kwapińskiego,
- z Niemieckich Plekar, Szarleja, Górecka od p. Franciszka Machury z Szarleja,
- z Gliwie od p. J. Jasieczka, księgarnia,
- z Katowic z redakcyi „Górnoślązaka”, Poprzeczna 12 (Querstr.)
- z Bytkowa od p. Pierzchały w Michałowicach,
- z Battenbrok od p. Kocura, Bez III Nr. 5.
- z Laurahuty i okolicy od p. Borzuckiego.
- z Rudzkiej kuźni i Rudy od p. Jana Lesza.
- z Laurahuty i Siemianowie od p. Mrozka.
- z Bottrop od p. Ludwika Procka.
- z Altendorf i Raclborza od p. Przibilla,
- z Mokrego i Mikołowa od p. Jana Zymelki.

Szanownych Panów agentów oraz przyjaciel i dobrze życzących starających się o zjednanie nam abonentów — prosimy usilnie

„Górnoślązaka” zapisać na poczcie

— Na bok! — krzyknął mężczyzna siedzący na kozle — czemu nie uważasz?

Mularz podniósł głowę i w oczach mignęła mu błyskawica gniewu. Koła powozu otarły się nieomal o niego, tuż przed nim pył twardy zasypał. Pogonił wzrokiem za oddalającym się amerykańcem; na kozle obok młodzieńca siedziała piękna i strojna pani.

— Próźniaki! — mruknął Szymon — nie potrzebują troskać się i kłopotać, ptasiego mleka im nie brakuje. Nawet dobrego słowa człowiekowi nie dadzą!

Głuchy gniew wrzał w piersi ojca, widok cudzego szczęścia przejmował go goryczą. Porównywał próźniacze ich życie ze swoją mozolną pracą, wesołość ich ze swoją troską.

Gnany niepokojem o dziecko szedł coraz prędzej i dla skrócenia drogi skręcił z szosy na ścieżkę wzdłuż wału miejskiego. Z jednej strony ciągnęły się wysokie parkany ogrodów z drugiej głęboki rów zarosty krzakami.

Nagle usłyszał tentent konia i naprzeciw siebie ujrzał jeźdźca. Był to jeszcze młody mężczyzna ale oczy patrzyły w dal rozumne i zadumane, lica miał poblede. Mularz tego nie widział, zau-

O życie dziecka.

OBRAZEK MIEJSKI

Przez Z. S.

Lato miało się już ku schyłkowi, mimo to słońce paliło jak w lipcu a na lazurach widnokregu ani jednej nie widać było chmurki.

Wybiła właśnie dwunasta, godzina odpoczynku dla pracowitej rzeszy robotników, którzy od świtu zajęci byli przy budowie willi podmiejskiej dla bogatego przemysłowca. Robota szła żwawo, oblewając potem ogorzałe czoła mularzy; radzi też byli, że mogli ją przerwać na chwilę i zażyć nieco wczasu. Jedni pokładli się na trawie pod drzewami, inni zasiedli na stosach cegły, ci się posilali, tamci palili fajki lub gawędzili wesoło; jeden tylko stał milczący i chmurny, jakby mu ciężkie jakie dolegała zmartwienie.

— A cóż to wam, Szymonie? — zawołał któryś z towarzyszy — czy myślicie się do Kamedulów zapisać, że nie gadacie?

— Dajcie mi pokój, — ofuknął mularz — nie sporo mi do żartów, kiedy mam taki frasunek.

— To napijcie się wódki, a zaraz wam ulży; na frasunek dobry trunek.

— Dobrze tak mówić, Mikołaju, kiedy nic nie dolega — odpart Szymon z westchnieniem — wzięliście ze żoną kilkaset rubli, sami sporo zarabiacie i dobrze wam się wiedzie; ale na mnie to się bieda uwzięła od jakiegoś czasu. Najprzód ten niecnota, Wincenty Kowalczak, wyłudził odemnie piętnaście rubli; przysięgał, że odda za miesiąc, a tymczasem kiedy termin przyszedł, niegodziwiec przepadł jak kamień w wodę. Potem zaniemogła mi ciężko kobieta; co było jeszcze zapasu w domu poszło na doktora i lekarstwa. Wyzdrowiała wreszcie, chwala Bogu, aż tu wczoraj wieczór zachorował mi chłopiec na gardło. Rano jeszcze był taki zdrowy i ranny, raptem w południe dostał gorączki, a dziś rano to się aż dusił, niebożatko.

— No to wezwijcie doktora — rzdził Mikołaj.

— Tak samo mówi moja kobieta, ale doktor darmo nie przyjdzie, choć się karetami rozbija i ma własną kamienicę.

— Hej! bierzcie się do roboty! — zagrzmiął głos majstra.

„Górnoślązak“ jako pismo codzienne, możemy ze względu na znaczne portoryum — wysyłać codziennie wprost w paczkach tylko tym agentom, którzy mają przynajmniej 100 abonentów.

Agenci, którzy mają mniej preceptu — muszą pismo nasze zamawiać na pocztę.

Każdy, kto zjedna choćby tylko jednego abonenta i jako dowód nadeśle nam kwit pocztowy wraz z własnym kwitem — ten otrzyma od nas śliczną książkę jako

PREMIUM.

Kto zjedna choćby tylko jednego abonenta na pismo nasze i nadeśle nam odnośny kwit pocztowy wraz z własnym kwitem, temu ofiarujemy do wyboru tytułem premii, a więc

bezplatnie

jedną z książek naszego Wydawnictwa.

1. **Listopad**, romans historyczny z drugiej połowy XIII wieku, przez Henryka Rzewuskiego. 3 tomy (300 stron).

2. **Krwawy Chrzest**, powieść ze zdarzeń ostatnich, w trzech częściach przez J. Dzierzkowskiego, przeszło 300 stron.

3. **Sąd Boży**, powieść kryminalistyczna, tłumaczona z angielskiego, 150 stron (większego książkowego formatu).

4. **Pod Maską**, romans miłosny, tłumaczony z angielskiego. Książka większego formatu 120 stron.

5. **Zagadkowe drzwi**, obszerna powieść kryminalistyczna, tłumaczona z angielskiego.

6. **Antysemityzm**, piękna powieść społeczna, poświęcona wielce ważnemu u nas zagadnieniu, jakie stanowi stosunek żydów do naszego narodu, tak pod względem politycznym jak ekonomicznym.

7. **Szyf**, bardzo zajmująca powieść z życia wiejskiego przez Klemensa Junoszę, przeszło 100 stron wielkiego formatu.

8. **Szkice i obrazki**, 10 ciekawych, wesołych nowelek, przez Klemensa Junoszę — przeszło 100 stron.

9. **Suma na Kocimbrodzie**, obszerna, bardzo zajmująca powieść przez Klemensa Junoszę, blisko 100 stron większego formatu.

10. **Siedem nowelek** przez Maryę Konopnicką — barwnie napisanych przeszło 160 stron.

11. **Pod prawem**, wyborna dłuższa nowelka Maryi Konopnickiej, blisko 100 stron.

12. **żywoty Prymasów i Arcybiskupów gnieźnieńskich i poznańskich, 85 ilustracji wraz z opisem, obejmujących przeszło 100 stron.**

ważył tylko wytworny ubiór jeźdźca, pięknego rumaka. i znów w jego sercu gniew zawrzał.

— Próźniak — mruknął przez zaciśnięte zęby. — Za tysiącną część tego co ta szkapa kosztuje, miałbym na doktora i lekarstwa, uratowałbym dziecko od śmierci.

Tymczasem jeździec, wstrzymując konia, zawołał;

— Z drogi!

Ale Szymon ani nie myślał ustępować. — Mam takie prawo iść tędy, jak i pan! — odparł zuchwale.

— Z drogi! — powtórzył jeździec, nacierając na niego koniem.

Oburzenie ogarnęło mularza.

— Ja cię nauczę najeżdżać na ludzi! — krzyknął ochrypłym głosem — rozwalę łeb twojej szkapie!

Podniósł kij sękaty i zamierzył się na konia. Jeździec gwałtownie sięgnął wtył cugle i uniknął ciosu, ale z jednego niebezpieczeństwa wpadł w drugie, bo koń zestrachany rzucił się w bok i zwałił się wraz ze swym panem w głęboki rów drożny.

Szymon od razu ochłonął i miejsce gniewu zajęło przerażenie. Może ten człowiek się zabije? Na dnie rowu mo-

13. **Starosta Wilczek** dłuższa nowela z czasów Zygmunta III-go, nadzwyczaj zajmująca.

14. **Miłość bez granic**, obszerniejsza, oryginalna powieść Alfreda Gorowskiego, osnuta na tle powstania narodowego z roku 1863; powieść ta jest niezwykle zajmująca i obejmuje blisko 300 stron.

Kto zatem zjedna choćby tylko jednego abonenta na „Pracę“ lub też „Czytelnikę Polską“ i nadeśle odnośny kwit pocztowy wraz z własnym kwitem, temu przesłamy natychmiast jedną z powyższych książek, którą czytelnik sam oznaczyć zechce.

Za każdego posyskanego abonenta ofiarujemy jedną książkę; kto więc postara się o kilku abonentów, ten otrzyma też kilka książek.

Korespondencya.

Z Matej Dobrowki.

Zeszłej niedzieli odbyło się zebranie wojskie, tak zwany „Apell“, pod przewodnictwem p. Eberta, który przy takich okazjach słodki bywa jak cukierek. Nasi rodacy, którzy się tam zabiłkali, niejednę gorzką pigułkę pełknąć musieli. Boć jasne jak na dłoni, że tam germanizują. A p. Ebert, ten straszny, niublagny hakatysta, umie być tak czułym, jak 15-letnia dziewczynka, tak miłym, tak uważającym, tak słodziutkim, że przyłóż do rąjany, a sięż zagoi! To też wielu idzie na lep. A gdy ich ma już w swej mocy, szwęczone nawet po polsku śpiewa, a śpiewa. A jakie ładne piosenki! Oto próbka:

„Jeszcze Polska nie zginęła
Póki my żyjemy;
Gorzaleczka nie skwaśniała,
To ją wypijemy!“

Nie prawda, że to ładne, panowie kamraci od wojaków?

To też wy tam dziecię, słuchacie, jak z waszej narodowości szydzą, ba i śmiejecie się z tego. „Cześć wam panowie, kamraty!“

Ej! panie inspektorze, nie myśl, że tutaj już dzierżysz władzę nad wszystkimi. Szydź ty coraz więcej z polskiej narodowości, naigrzawaj się z niej! U tych, co się szanują, osmieszysz się tylko, a o tych, co się nie szanują i do wojaków idą, nam nie chodzi! Jeszcze pijakami nie jesteśmy, i nini nie będziemy, choćbyś sobie gardło tą piosenką wyspiewał.

Na koniec nie myśl i nie mów, widząc z dniem każdym rosnące poczucie narodowe, „das macht alles der Górnoślązak“, nie panie inspektorze, to wasza przewrotna polityka wzniciła tę iskrę narodową w naszych sercach i wasza ogarnia ona jasnym, daleko widnym pło-

gły być kamienie, koń mógł go przynieść swoim ciężarem... Na myśl, że w uniesieniu stał się przyczyną śmierci człowieka, który mu nic nie zawinił, przejął go strach śmiertelny. Zdało mu się, że widzi już żandarmów, którzy po niego przychodzą, słyszy szlochanie Marty, zgrzyt drzewi więziennych, granic zaczął uciekać.

Wpadł do domu zdyszany i drżący. Przy łóżku dziecka siedział jakiś pan w okularach, obok niego stała Marta, blade jak chusta. Na widok męża powstała skwapliwie i, kładąc palec na ustach, wyszła z nim do sieni.

— I cóż? — zapytał z niepokojem.

— Lepiej, ale było bardzo złe — szepnęła kobieta — dyfterytys.

— Czy to doktor?

— Nie pomocnik doktora. Szymonie! — zawołała łkając — jakiż ja dzień przeżyłam! Do śmierci go nie zapomnę... Dobrze, że ciebie tu nie było.

— Opowiedz mi wszystko, prędzej — nalegał.

— Zaraz — odparła ocierając oczy — siadaj na ławie, bo wyglądasz

mieniem, cały Ślążk; a Górnoślązak, którego ty tak wyzywasz, tylko wyrazem tego poczucia narodowego, jakie wszyscy żywimy.

Zagłoba.

Wieści.

— **Katowice.** W sprawie inżyniera Trylskiego dowiadujemy się jeszcze co niżej:

Pan Trylski już przez komorę w Sosnowcu był przepuszczony, gdy kapitan zauważył, że p. T. jakiś papier z pod kamizelki wystaje. Kapitan szybko go uchwycił i przekonał się, że to zakazane socjalistyczne pisma. Odbyła się rewizja, na której się wykazało, że p. Trylski cały się owinał w zakazane pisma. Nieszczęśliwego odesłano do cytadeli warszawskiej.

— **Dwóch łobuzów** stukło w niedzielę kilka szymburów w hotelu „Sachs.“ Policjanci przychwycili ich przy ul. Młyńskiej.

— **Szajka złodziejska** grasuje w Katowicach. W niedzielę złożyli oni wizytę w handlu optycznym p. Geidricha przy ul. Poprzecznej. Za pomocą dorobionego klucza dostali się do sklepu, z którego wiele rzeczy ukradli. Zawiadówka, który około godziny piątej po południu do intetesu przypadkowo przybył, spostrzegł od razu, że ktoś nieproszony w składzie przebywał. Zawiadomił więc zaraz policję, która dowiedziła się jednakoże złodziei przychwycić.

— **Zalęzie.** Handlarza wędlin p. Sz. napadnięto 2 razy na drodze z huty „Wilhelminy“. Pan Sz. jednakoże obronił się w pomocą parabalka.

— W niedzielę odbył się tutaj „Volksunterhaltungsabend“, który przybrał bardzo patryotyczne znamię. Naturalnie na szych robotników były tam całe setki!

— **Mysłowice.** Na komorze w Sosnowcu pokłócił się pewien kupiec z handlarzem żydowskim. Podczas kłótni zawołał kupiec: „Czekaj żydźcie, ja cię zaskarżę!“ Urzędnicy cołni, którzy tę wymianę słów usłyszeli, kazali obu zrewidować. U żyda, który zazwyczaj stare ubrania przemycał, nie znaleziono nic. Kupcowi natomiast odebrano 5 całkowitych gier kart, które mu zabrano, a nadto musiał zapłacić 75 rubli kary.

— **Książkowy Hoffman** ze Sielca zastrzelił się wczoraj przy kościele katolickim. Zwłoki odtawiono do lazaretu miejskiego. U samobójcy znaleziono pół-pasek, większą sumę pieniędzy, trzy rewolwory, kilka paczek patron i receptę, z której wynika, że na rozstrojenie nerwów cierpiał.

— **Ilpiny.** Z powodu braku lokalu odbyło się ostatnie posiedzenie „Sokoła“ w domu pana Gąszynieca. Lecz i ten wzbraiał się pomieszkania, które próżne stoi, „Sokołowi“ do użytku oddać. Sądzimy jednak, że takmie trudności ducha sokolskiego nie złamią.

także jak z krzyża zdjęty. Jesteś pewno głodny, może co zjesz?

Szymon przecząco potrząsnął głową; czuł, że nie mógłby nic przełknąć.

— Około południa chłopcu było coraz gorzej — opowiadała Marta — rozpacząc mnie ogarnęła i postanowiłam sprowadzić doktora. Sasiadka mi powiedziała że stąd niedaleko mieszkanka taka, co jest profesorem i choć bardzo uczony, ma być dobry i litościwy dla biedaków. Poprosiłam jej, żeby chwilę posiedziała przy dziecku, a sama co tchu skoczyłam do tego pana. Służący mi powiedział, że doktor jest proszony na śniadanie do znajomych, ale jeżeli choroba ważna, to pewnie przyjedzie. Pobiegłam zaraz było niedaleko. Wywołano go do sieni, ale jak go zobaczyłam, zupełnie mnie odstąpiła odwaga. Powiedam ci młody jeszcze człowiek, ale taki poważny i wspaniały niby jaki książę. Opowiedziałam mu wszystko. — „Bądźcie dobrej myśli, kobieto — rzekł łaskawie — wracajcie do domu, ja tam zaraz przyjadę“.

Mnie jakby kamień z serca spadł. Pobiegłam do domu, a w pół godziny później przyjechał doktor ze swoim pomocnikiem. Obejrzał dziecko i kazał

— **Zabrze.** Robotnik Mikalasek skazany został na usiłowaną kradzież na 3 tygodnie więzienia. We wrześniu zeszłego roku znajdował się bowiem w oberży ze swoją żoną, gdzie również robotnik A. Basta się znajdował. Ostatni miał ze sobą całą swą wypłatę w kwocie 71 marki 85 fen. Obaj robotnicy wlewali jeden kieliszek wódki po drugim za kołnierza, aż wreszcie „pod dobrą datą“ udali się do domu. Przechodząc obok mieszkania Mikalaska, wstąpił Basta na prośby gościnnego kolegi do niego, gdzie „kochana wódeczka“ obu pocieszała. Baście zrobiło się jednak źle, więc wyszedł na podwórze, gdzie się przewrócił i usnął. Atoli obudzil się, czując obcą rękę w kieszeni, w której znajdowały się pieniądze. Przetarłszy oczy pozował swego gościnnego kolegi, który go ograbił zamierzał. Po długiej sprzeczce oddał złodziej wreszcie 11,85 m., lecz stanowczo się zapierał, że sobie trzy złotko Basty przywłaszczył. Nie podobalo to się jednak ostatniemu, więc go zaskarżył. Sął go obecnie na wyżej wymienioną karę skazał.

— **Bytom.** Sąd przysięgłych skazał Soporowski, który już kilkakrotnie domem karnym był ukarany, znówu na 8 lat domu karnego i 10 lat utraty praw honorowych. Soporowski podpalił w listopadzie pewien dom w Przelajoe.

— **Król Huta.** Jak już donosiłmy razoną została pewna kobieta paralizem. Nazywa się Panicz. W lazarecie, dokąd ją oddano, umarła, nie przyszłszy już do przytomności.

— **Kluczbork.** W tutejszej cukrowni wpadł robotnik Grzeszok w maszynę, która go kompletnie zmiażdżyła.

— **Do „Gaz. Opolskiej“** donoszą z pewnej wsi, że tam nauczyciel szedł cichaczem za dziećmi idącymi do drugiej wsi na naukę religii, a podsłuchawszy, iż mówią po polsku, t. j. w ojczystym języku, ukarał je dotkliwie cieleśnym. Każde dziecko dostało dziewięć łap...

Kancelarz hr. Bülow odpowiedział ks. posłowi Jażdżewskiemu, iż to nieprawda jest, jakoby rzadzą dzieciom polskimi ciałem odebrać język ojczysty; wyraził się nawet, jak na kancelarza w niezbyt salonowych słowach, iż „Polakom w prywatnym życiu nie zabraniam nikomu mówić, jak im dziób urosł — „wie ihnen der Schnabel wachsen ist.“

Jakim prawem więc nauczyciel zakazuje dzieciom poza szkołą, idącym sobie drogą, a zatem w zupełnie prywatnym życiu, mówić po polsku?

— **Biskupiec.** W parafii naszej urodziło się w roku zeszłym 478 dzieci (chłopców 254, dziewcząt 224), nieślubnych 4, bliźnięt 4, nieżywych 8. Umarły 232 osoby; ślubów było 58; komunii św. przyjęło 21 tysięcy osób.

— **Głogówek.** Seminarjum tutejsze obchodzi 100-letnią rocznicę swego istnienia.

— **Solec.** Ks. proboszcz Hauptstock otrzymał order od rządu. Widać, że go

sobie przynieść torbę z instrumentami. Mrowie mnie przeszło, kiedy zobaczyłam te cęgi, łaki, noże i nożyczki. Antoś już ledwo dyszał!

Marta znówu załała się łzami, Szymon trząsł się jak w febrze.

— Mów dalej — wyjąkał.

— Szkoda, żeście mnie wczoraj nie wezwali, wspaniały doktor — ale jeszcze nie jest zapóźno. Chłopiec silny jak rzadko, wytrzyma operację. I zaraz ujął za nóż tak ostry i błyszczący jak brzytwa. „Co pan chceś zrobić?“ — krzyknęłam. Spojrzył na mnie poważnie i rzekł: „Bądźże rozsądną, kobieto. Czy nie widzisz, że dziecko już się dusi? Zrobię mu na szyi niewielkie cięcie, ot takie, i wprowadzę w nie rurkę, żeby mogło oddychać. Jestem pewny, że mi się uda.“ Zastoniłam sobie oczy rękoma; zdawało mi się, że widzę już krew lejącą się z rany.

„Trzeba, żeby kto trzymał głowę dziecka“ — rzekł doktor. „Ja potrzymam“ — odezwałam się. „To dobrze — odrzekł — pamiętaj, żebyś nie krzyknęła.“

(Dokończenie nastąpi.)

order więcej uszczęśliwia niż zaufanie parafian.

— W Rybniku potwierdzi sąd okręgowy ogłoszeniem z dnia 8 stycznia b. r. ustawy i urządzenie „Banku Ludowego.” Do zarządu należą pp.: dr. Antoni Jaworowicz, właśc. domu Florjan Piecha i mistrz ślusarski Jan Kłosek.

Nowemu bankowi: „Szcześć Boże.”

— Dolne Łaziska. Pożar zniszczył zabudowania Łaziska Korczyka. Sołtys był zabezpieczonym.

— W Koblerykach zaoczął się 51-letni mularz Jarkulicz. Gazy wydobywały się ze zepsutego pieca.

— Młoda złodziejka. Pewna 10-letnia uczennica szkolna z Grudziądza skradła na początku b. m. pewnej pani na rynku sakiewkę z 50 mr. gotówki, za co kupiła sobie suknie i inne rzeczy. Następnie udała się do swych rodziców mieszkających poza Grudziądem, którzy dowiedziawszy się o tem, sami donieśli policyi.

— Czernsk. Posiadziciel Pastwa z B. przegrał w karty znaczną kwotę, podobno 150 mrk. Chcąc za to na kimś złość wyrzucić, zaczął się z żoną wadzić, wreszcie strzelił do niej 2 razy, lecz chybił. Zona uciekła, lekko tylko ubrana, do wsi Lubni, gdzie zawiadomiono żandarmeria. Gdy tenże jednak u Pastwy się pokazał, rzucił się na niego ten „wzorowy małżonek” wraz z bratem, siostrą i matką

— Pieniądze, wysłane przekazem pocztowym (Postanweisung), wolno aresztować wierzycielom dłużnika, który ma u nich dług, a płacić nie chce. Niedawno postąpili sobie w ten sposób wierzyciele, a dłużnik sprawę przegrał, gdy się o zwrot pieniędzy upomniał. Najwyższy sąd niemiecki w Lipsku zawyrokował, że wolno aresztować pieniądze, wysłane przekazami pocztowymi, albo też pieniądze, ściągane przez dłużnika mandatami pocztowymi lub za zaliczką pocztową. Nie wolno jednak aresztować listów pieniężnych (Geldbrief), bo listy należą pod paragraf, chroniący je przed naruszeniem tajemnicy. Wydawanie i otwieranie listów przez niewłaściwą osobę jest więc podług prawa nadużyciem.

— Falszywe pięciomarkówki znajdują się w obiegu. Nszą one podobiznę cesarza Wilhelma I, znak mennicy A i liczbę 1876. Zrobione są dobrze, tylko ich barwa jest niebieskawa, a trzymając je w palcach, ma się uczucie, jakoby się czegoś tłustego dotknęło.

— Międzyrzecz. Na pommik Bismarka w Poznaniu uchwaliła tutejsza rada miejska 20 (!) marek.

— Janówce. Na szosie pod Damaślawiem w pobliżu Janówca przewrócił się wóz cygański, wpadł w rów i za-

palili się. Troje dzieci znajdujących się na wozie, mocono się poparzyło. Cyganie stracili cały swój dobytek, gdyż wszystko, co było na wozie, spaliło się, między tem katarynka i 400 marek pieniędzy papierowych. Cyganów umieszczono tymczasowo w miejskim domu ubóstwa.

— W Sierakowicach pozdrowiło pewne dziecko nauczyciela K. po polsku, a po niemiecku pozdrowie nie chciało, bo ojciec mu tego zakazał. Kiedy dziecko zostało za to obite, przyszedł po zamknięciu szkoły ojciec z kijem w rękę do mieszkania nauczyciela, żądając wyjaśnienia, dlaczego dziecko jego zostało ukarane. Nie zadowolony z wyjaśnienia, danego mu przez nauczyciela, zaparł się w drzwiach i wygrażał nauczycielowi kijem.

Od Redakcyi.

— Panu P. w Essen. Wymienionym przez pana osobom przekazaliśmy „Górnoślązaka” na poczcie.

Rozmaitości.

Loterya podróżna. W Wiedniu urządzono na rzecz zakładów dobroczynnych i użyteczności publicznej loteryę, z 50 głównymi wygranymi i 20,000 mniejszych wygranych, w postaci biletów na podróże po całej kuli ziemskiej. Bilet kosztuje dwie korony, a komu szczęście posłyży może odbyć podróż na około świata, do Indyi, do Egiptu, do Ameryki, do Skandynawii, Włoch, Anglii, Francji, Hiszpanii. Wygrywający dziesięć pierwszych głównych wygranych odbywają te podróże pierwszą klasą i mają zupełnie bezpłatne utrzymanie, nie wyłączając hoteli, restauracji, oglądania osobliwości, a nadto otrzymują polisę asekuracyjną Tow. ubez. od wypadków na 20,000 koron. Dalsze wygrane w liczbie 40 zapewniają podróż do Paryża, Londynu, Włoch i Szwajcarii, a pozostałe 20,000 — do Berlina, Drezna, Francji, Włoch, Anglii itd. Tak donoszą pisma zagraniczne.

Historyczna willa. Królowa Aleksandra angielska stara się o kupno willi San-Martino, na Elbie. O willę tę traktują także wypędzeni z Francji kartuzi. Willa San-Martino jest piętrowym nędznym budynkiem, o pięciu oknach, ale w willi tej mieszkał Napoleon w czasie swego pierwszego wygnania.

Liczba ludności Europy w porównaniu do r. 1801. Europa miała w roku 1801 około 175 milionów mieszkańców, a w roku bieżącym ma ich przeszło 392 milionów. Przed stu laty

liczyła Francja w dawniejszych granicach 38 milionów. Liczba mieszkańców Anglii ze Szkocją i Irlandią nie zmniejszyła 16 milionów. Państwo niemieckie, składające się wówczas z niezliczonych państwów, miało mniej więcej 25 milionów. Nominalne Włochy, w skład których wchodziła Sardynia z 2,200,000 duszami, wielkie księstwo Toskańskie czyli Etruria z 1,000,000, Państwo Kościelne z 2,600,000 i królestwo Neapolitańskie z 4,800,000 mieszkańcami, miały na całym półwyspie niespełna 17 milionów mieszkańców. Austro-Węgry dochodziły do 25 milionów. Na początku XX stulecia, w roku bieżącym ma Francja około 38 milionów, skoro Anglia dosięgła 41 milionów mieszkańców, a więc przyrost w Anglii wzmógł się o przeszło 156 procent. Państwo niemieckie ma dzisiaj 56 milionów, Włochy 32 miliony. Austro-Węgry 45 milionów, Hiszpania 18 milionów, a Belgia z Holandą 12 milionów, wobec 5 milionów w r. 1801.

Epizod wojenny. Przybyli do Londynu weterani angielscy opowiadają następujący epizod z wojny tranwałskiej.

Pewna część wojsk angielskich urządziła obławę celem schwywania Deweta. Ten uciekł początkowo, nagle jednak zmienił front, uderzył na ścigające go oddziały i po zaciętej utarczce wielu Anglików wziął do niewoli. Ranni przeniesieni zostali do połowych szpitali boerskich, gdzie pielęgnowali ich towarzysze-jeńcy, którzy wyszli cało z porażki. Drugiego dnia odwiedzili chorych generałowie boerscy: Dewet i Botha. Botha, przechadzając się po sali szpitalnej, palił papierosa, Dewet zwykłą fajkę, z której puszczał wielkie kłęby dymu.

Nagle wyskoczył z łóżka jeden z Anglików i przyskoczywszy do Deweta, krzyknął:

— Przeklęty Holenderczyku, ty jesteś winien wszystkiemu.

Dewet wyjął fajkę z ust i odrzekł.
— Ciesz się, że leżysz tu spokojnie, kiedy lepsi od ciebie muszą tam walczyć. Ale zaczekaj, jak wyzdrowiejesz, to ja cię tańczyć nauczę!

Następnie zwrócił się do innego jeńca i spytał:

— Może życysz sobie cokolwiek?

Ranny spojrzawszy zdziwiony:

— Daj mi, generale trochę tytoniu i zapałki.

Wódz Boerów podał mu swój kapuczi i zapałki i rzekł:

— Za kilka dni będziesz wolny. I rzeczywiście, w jakiś czas po tym wypadku, żołnierz ów należał znowu do obławy, urządzanej przez Anglików, celem schwywania Deweta. Ale Dewet szczęśliwie uniknął zasadzki i znowu w małej utarczce zabrał kilkunastu An-

glików do niewoli. Między nimi znalazł się po raz drugi jeńiec, obdarowany poprzednio tytoniem. Dewet obwiązał mu własną chustką zranione czoło, a następnie, gdy ranny odzyskał przytomność i zdziwionym wzrokiem spoglądał na swego opiekuna, rzekł:

— No! uważaj, ażeby cię po raz trzeci nie schwytał, bo wtedy może nie będę miał ani tytoniu, ani chustki do obwiązania ci rany.

Ow zaś żołnierz angielski, który miał po wyzdrowieniu „tańczyć”, nie wyszedł podobno zdrowym z najbliższej utarczki z Boerami.

HUMORYSTYKA.

Najszczęśliwszy.

— Kto był najszczęśliwszym z ludzi na świecie?

— Adam.

— Dlaczego?

— On jeden nie płacił rachunków za toalety swej żony.

Praktyczny.

Student: — Nauczę mego psa, żeby szcekał co godzinę, a gdy już będzie umiał, zastawię zegarek.

Nowość!

„My czy Oni na Ślązku Polskim?”

Napisal

Stanisław Belza (z Warszawy).

924 Cena 50 fen.
(Skład główny w księgarni Leitgebner w Poznaniu.)

Zygmunt Dyobłowicz Chorzów

poleca swój bogato zaopatrzoney 22

handel towarów łokciowych,

krótkich, płócien,
szkła, porcelany, win, cygar,

ORAZ

wszelkie towary kolonialne
po bardzo przystępnych cenach.

Specjalność!

Kawy tylko w dobrych gatunkach
począwszy od 1,00 do 2,00 marek za funt.

Ceny niskie, lecz ściśle stałe.

Drukarnia „Pracy”

w Poznaniu, ulica Rycerska nr. 38

wykonuje

druki wszelkiego rodzaju

w najkrótszym czasie

po jak najniższych cenach.

Choroby nóg



wszelkiego rodzaju leczy bez bólu, bez operacji, bez nadwężenia

srodków ku temu służących, na życzenie gwarancya po osobnem porozumieniu się

Dr. med. Ed. Strahl,

specjalista na choroby nóg z Berlina, teraz: 19 Hamburg, Grosse Allee 10.
Listowno wiadomości bezpłatnie

Przeniosłem ma fabrykę pantofli i zimowego obuwia

z Brandenbura do Bydgoszczy i polecam swe doskonale wyroby. Na życzenie wysłam cenniki i jestem gotów do wysyłki wyborowej.

Bydgoska fabryka pantofli i trzewików filcowych.

St. Ziętak.

Damskie pantofle pluszowe drutem szyte
tuzin 8,00 i 8,50 mk. 10

Unterzeichneter abonnirt hiermit bei dem Kaiserl. Postamt für das I. Vierteljahr die in Posen erscheinende Wochenschrift

„PRACA”

(Abtheilung II. t. poln. No. 95 der Zeitungspreisliste).

für 1,25 Mk.

(Imię i nazwisko):

(Mieszkanie):

Obige 1,25 Mk. erhalten zu haben bescheinigt

den 190

Kaiserl. Post

Unterzeichneter abonnirt hiermit bei dem Kaiserlichen Postamt für das lauf. Vierteljahr die in Posen erscheinende Tageszeitung

„Górnoślązak”

(Abtheilung II. t. poln. Nr. 56 der Zeitungspreisliste)

für 1,30 M.

(Imię i nazwisko):

(Mieszkanie):

Obige 1,30 mk. erhalten zu haben, bescheinigt

den 190

Kaiserl. Post